

## Osika

Zgrzebna i stara legenda pomawia cię o to, żeś swe drewno dała na krzyż dla Chrystusa i że dlatego wciąż trzęsą ci się liście.

A tymczasem ty – słowiańska Populus tremula – jesteś tylko pocziwą osiką albo osiną, którą omijają nawet pioruny i ptaki.

I nikt ciebie nie znał i nie zna, osiko, ani w ojczyźnie Jezusa, ani w żadnym innym śródziemnomorskim kraju.

A z twego drewna owszem, były i są krzyże przy traktach i drogach naszej historii – na mogiłach zbyt wielu nieznanych żołnierzy.



## Sztuka kłamania

W szpitalnej łazience  
pałac wraz z tobą  
któregoś tej nocy  
zakazanego papierosa  
patrząc ci prosto w oczy  
bez wstydu kłamię  
że ten twój ból pod pachami  
to reumatyzm taki jak mój  
że nerwobólów litania  
a nie żaden rak

## Chryzantema

Chrysanthemum indicum  
- złocień ogrodowy,  
ale nie taki jak inne.

To ponad złocienie  
wytworna i krucha dama  
rodem z dalekich Chin.  
Bez werbli i generałów,  
bez jednego wystrzału  
podbija

Kraj Kwitnącej Wiśni  
i jako udzielna cesarzowa  
w czasie zakwitania ma  
w Japonii

Święto Kwitnącej Chryzantemy.  
Ona śladem jedwabników  
i chińskiej porcelany  
do Europy przybyła cichcem  
incognito.

Od osiemnastego wieku  
pięciu tysiącami odmian  
Europę zadziwia i milczy,  
choć o niej śpiewają  
pieśni i piosenki,  
choć malarze  
przywołują na swoje obrazy.  
I u nas chryzantema  
ma swoje wielkie dni.  
W Święto Zmarłych  
na grobach ona jest  
urodzivą modlitwą za tych,  
co odeszli na drugą stronę.



Cezary Abramowicz (1934-1997), gdy umierał, miał tyle lat, co ja teraz. Kiedy to sobie uświadomiłem, ze szczególnym biciem serca zacząłem wspominać, jakim był. Piękne i smutne wspomnienie przesuwa się w mojej pamięci. Poznaliśmy się gdzieś na początku lat 90. Widywaliśmy się na poznańskich imprezach literackich, a pomiędzy nimi korespondowaliśmy. Wtedy wiedziałem o Cezarym mniej niż dzisiaj. Rozmawialiśmy niemal wyłącznie o literaturze i o jego pisaniu. Żył w odosobnionych warunkach i dogasał. Był łakomy ludzi i świata. Zdawał sobie sprawę, że pisanie stwarza mu „nową przestrzeń”, rekompensującą to wszystko, co w rzeczywistości było niemożliwe. Toteż żył lekturami i własnym zapalem do pisania. Nie był – jako autor – w złej sytuacji. Wydał 15 książek, w tym dwie powieści, tom opowiadań i zbiór felietonów. Jednak brakowało mu ludzi, rozmów. To osamotnienie promieniowało z Cezarego. Za sobą miał ciekawe życie, ruchliwe, choć z czasem zatopione w prowincjonalnych realiach. Wtedy choroba jeszcze bardziej staje się główną rozmówczynią i powierniczką. Każde okno na świat ożywiało go. Co ciekawe: w Czarku nie było traumy; była właśnie ta ciekawość, ta ciągła siła podglądania świata, co w jego poezji i prozie znajdowało swój wyraz. Ale gdy Aneta Kolańczyk w swojej książce „Wieczna narzeczona” nazwała go „biedaczną” – miała rację. Ja bym jeszcze zaryzykował inne określenie: „eremita”. Tyle, że nie z wyboru, a z konieczności. Na szczęście ład religijny, w jakim żył, ułatwiał mu apoteozę jego biednego i odosobnionego świata. I w zderzeniu takich właśnie okoliczności dostrzegam źródła tego, co w Czarku było najpiękniejsze: jego *dolorosa existentia* nie znała zgorzknienia, jego aksjologia i zapal do świata oraz życia były mocniejsze od małostkowej skargi. Cierpiał, ale pięknie, nie tracąc miłości do całej tej *elan vital*, jaka nie była mu dana, a której miał więcej od wielu z nas. Takie postacie się pamięta!

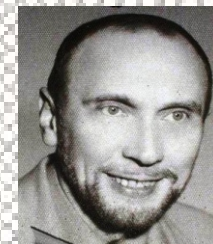
Leszek Żuliński, czerwiec 2012

# KALISKIE WIERSZARIA

Stowarzyszenie  
Promocji  
Sztuki  
łyżka mleka

prezentuje

## MARIAN CEZARY ABRAMOWICZ (1934-1997)



Mały, drewniany domek z ogródkiem. W ogrodzie róże nazwane imionami kobiet. Domek, który przycupnął skromnie na skraju lasu i swoje gościnne progi przeznaczył dla każdego, kto tam trafi. Nieważne, człowiek, zwierzę, ptak. Wszystko, co żyje, może wejść pod ten dach, bo pod nim mieszka miłość. Gospodarz tej maleńkiej przystani niczym biblijny Noe chętnie zrobi miejsce na swojej arce. Jest przy tym dyskretnie obecny, pełen szacunku dla wyboru, jakiego dokona gość. Niczego mu nie narzuca. Cieszy się jego obecnością, tak długo jak trwa. Stąd pewnie bierze się wzajemne zaufanie, tolerancja, cudowna więź człowieka z przyrodą, która może istnieć tylko wówczas, gdy człowiek nauczy się traktować ją jak partnera. Tę niezwykle trudną sztukę opanował św. Franciszek, biedaczyna z Asyżu, opanował ją również Marian Cezary Abramowicz, biedaczyna z Białej Królikowskiej.

Urodził się 29 października 1934 roku w Białobłotach w powiecie pleszewskim jako syn Franciszka Abramowicza i Stanisławy Abramowicz z domu Skowrońskiej. Bardzo wczesnie stracił rodziców (w 1937 roku zmarł mu ojciec, rok później matka). Dziecko pozbawione opieki rodzicielskiej musi szybciej dorosnąć, musi nauczyć się samo kierować swoim życiem i wybrać taką drogę, na jaką pozwalają warunki.

Cezary po skończeniu szkoły podstawowej w Dobieszczyźnie koło Pleszewa w 1949 roku wyruszył szukać swojego miejsca w życiu. Najpierw był Konin, praca i nauka w tamtejszym liceum ogólnokształcącym, później Warszawa, gdzie dzięki stypendium PAX mógł kontynuować naukę w liceum św. Augustyna. W 1952 roku wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego. Po odbyciu nowicjatu podjął studia w Instytucie Filozofii i Psychologii w Woźniakowie. Zły stan zdrowia zmusił go do przerwania studiów i rezygnacji z życia zakonnego. Wrócił w rodzinne strony i rozpoczął pracę na stanowisku kierownika biura Nadleśnictwa Biała Królikowska. Tu znalazł swoje miejsce. U kresu życia, zmęczony walką z ciężką chorobą, a mimo to szczęśliwy, pisał:

Spójrzmy na powagę różnych ćwierć i półgółków, wpatrzonych w koniec własnego nosa i w portfel. Patrząc na nich mamy przemożną ochotę paść na kolana, aby dziękować Bogu za zwierzęta i w ogóle za przyrodę, za ów Przylądek Dobrej Nadziei, na którym – jak ktoś powiedział – sojusz człowieka i zwierzęcia raduje i koi serce, gdyż przypomina i odtwarza raj. Ktoś inny natomiast powiada, że szatan zbudował miasta, człowiek zbudował wieś, ale pusze, łąki i wody stworzył Bóg. Nie wierzycie? To zapytajcie na przykład świętych. Biedaczyny z Asyżu pytać nie musicie. Sam to dawno powiedział czy wręcz wyśpiewał. Posłuchajmy więc dostojnego Doktora Kościoła, św. Bernarda z Clairvaux. Powiada on: „słuchaj człowieka doświadczonego. Więcej nauki znajdziesz w lasach niż w książkach. Drzewa i kamienie nauczą ciebie więcej niż usta nauczyciela”. Z franciszkańską prostotą gdzie indziej wyznaje: „Tego, co wiem o boskiej nauce i Piśmie świętym nauczyłem się w lasach i wśród pól. Nie miałem innych mistrzów jak buki i dęby”. Wystarczy? Chyba tak.

A ja jeszcze raz mogę uśmiechać się pod klepsydrą, mając swoje miejsce pod słońcem. Nie straszna klepsydra, gdy ma się w zasięgu oka i serca tyle cudów tego świata, gdy ma się tyłu „braci najmniejszych”, przy których jakże często blakną zarozumiali ludzie. \*

W Białej Królikowskiej powstała większa część utworów Abramowicza. Wydał tomy wierszy „Twarze na piasku”, „Uroki i zdziwienia”, „W kandyku ziemi”, „Confiteor”, „Dni darowane”, powieści „Kochanek białej gołębiczy”, „Maria i Magdalena”, dramaty „Dwa żywioły”. W listopadzie 2000 roku ukazały się piękne gawędy o przewrotnym tytule „Listy spod klepsydry”.

Samotność i cisza, w jakiej żył, nie zamykała go, lecz otwierała na przyrodę i człowieka. Przede wszystkim zaś na Boga. Umiał uszanować ciszę w sobie i w innych. W tym agresywnym, rozkrzyczanym radiem i telewizją świecie był łagodny, liryczny, nienachalny. Przez mgiełkę filozofii w jego utworach przezielała miłość do drugiego człowieka, współczucie dla niedoli ludzkiej i silne umiłowanie przyrody.\*\*

Wielka życzliwość do świata zjednywała mu przyjaciół. Począwszy od sąsiadów, gotowych zawsze śpieszyć z pomocą, aż do rozproszonych po całym świecie osób, z którymi prowadził serdeczną korespondencję, jak np. Anna Zalenay, poetka poznana w sanatorium w Sokołowsku koło Wałbrzycha, która odkryła talent literacki Abramowicza, Leszek Żuliński czy Jarosław Iwaszkiewicz, także wielki zwolennik jego twórczości.

\* M. C. Abramowicz, „Listy spod klepsydry”, Poznań, 2000

\*\* J. Majewski, „Marian Cezary Abramowicz – poeta, prozaik z Białej Królikowskiej”, Kronika Wielkopolski, nr 4, Poznań, 2000

Jednak najbliższymi i najwierniejszymi przyjaciółmi poety byli państwo Konstancja i Jan Majewscy, właściciele znanej apteki „Pod Złotym Lwem” mieszczącej się na poznańskim rynku. Poznali się w Gizałkach, kiedy jeszcze Majewscy prowadzili tu aptekę. Cezary często przychodził po lekarstwa. Później, kiedy przenieśli się do Poznania, często ich odwiedzał. Pani Konstancji zadeedykował jeden ze swych najpiękniejszych utworów zatytułowany „Wrzos”, a którego fragment został umieszczony na płycie nagrobnej poety.

Wiersz „Wrzos” znalazł się w tomiku zatytułowanym „W kandyku ziemi”. Jest to cykl 33 utworów, w których jakże pięknie łączy się umiłowanie przyrody z gorącą wiarą poety. Z franciszkańską prostotą wielbi i podziwia cudowne dzieło stworzenia.

Od 1978 roku, kiedy stan zdrowia poety znacznie się pogorszył, kilka miesięcy w roku spędzał w Sanatorium Chorób Płuc i Gruźlicy „Staszycówka” w Ludwikowie, malowniczo położonym na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego. To był jego drugi dom. Tu też pod koniec życia pisał:

*Uczyłem się życia i uczę nadal niejako w cieniu śmierci zaglądającej mi przez ramię, pod klepsydrą, ostatnimi laty w sanatorium „Staszycówka” w Ludwikowie. To sanatorium jest dla Państwa Ziemią Nieznaną, dla mnie poniekąd drugim domem, do którego wracam bez strachu. (...) Nawet na bardzo szczegółowej mapie nie odnajdziecie Państwa Ludwikowa (...). Wokół malownicze wzgórza pokryte lasami, w których oprócz sosen zachwycają swoją wyniosłą urodą świerki, jodły, buki, klony, lipy. (...) Stacja kolejowa Osowa Góra to drewniany, stale zamknięty budynek. W dole u stóp stacji połyskuje wodą przez zieloność drzew i zarośli, odzywa się krzykiem ptactwa jezioro Budzyńskie. Za nim leży Góra Staszycy, od której nazwę wzięło sanatorium. Z drugiej strony stacji wznosi się łagodnie, pokryta lasem „patronka” stacji Osowa Góra, do której przyjeżdżają pociągi z węzła Poznań Główny i tu kończą bieg. Każdy pociąg musi mieć dwie lokomotywy. Jedna wprowadza pociąg na stację między dwoma górami, druga stamtąd go wyprowadza. Sielska to stacyjka, tak jakby często nie była ostatnią stacją wielu ludzi. Ktoś przyjeżdża, wysiada, rozgląda się, wdrapuje się na sanatoryjną „czarodziejską górę” pełen nadziei i wyjeżdża stąd, ale już inną drogą, by nie wrócić tu nigdy. Wyjeżdża w trumnie. \*\*\**

Poeta odszedł 5 marca 1997 roku. Prawnym spadkobiercą Abramowicza został dr farm. Jan Majewski, który stara się ocalić dorobek literacki i pamięć o nim. Jego staraniem powstała w Gizałkach pracownia M.C. Abramowicza. Dzięki Majewskiemu również stanął na cmentarzu w Królikowie piękny nagrobek poety, z kamiennym szalem zarzuconym lekko na marmurowy krzyż.

### Teresa Rudowicz [Aneta Kolańczyk]

artykuł z książki „Wieczna narzeczona”, Art Studio Oleksiak, 2003

\*\*\* M. C. Abramowicz, „Listy spod...”, op. cit.

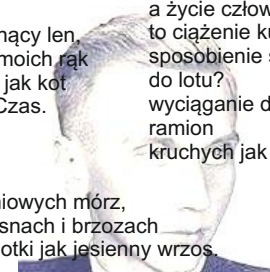
\*\*\*

Czy już wiesz,  
przycajony pod brzozą  
modrooki lkarze,  
że serce nie ma lat –  
jest młode lub stare  
niespokojne jak świat?  
Życie człowieka  
to ciężenie ku ziemi,  
sposobienie skrzydeł  
do lotu?  
wyciąganie do gwiazd  
ramion  
kruchych jak szczęście?

### Autoportret z pamięci

Powiadają jedni,  
że w oczach mam  
po słowiańsku kwitnący len,  
że za dotknięciem moich rąk  
łagodniejsze i łasi się jak kot  
rozjuszony brytan Czas.

Powiadają drudzy,  
że w oczach mam  
ultramarynę południowych mórz,  
że przy dębach, sosnach i brzozach  
pokorny jestem i wiotki jak jesienny wrzos,  
I tyle jestem wart.



### Wrzos

Modlitwa lasów  
we wszystkich odcieniach  
czerwieni i złota  
w psalterzu wrzosowisk i ciszy  
Calluna vulgaris czeka.  
A ja gdybym mógł na tamtą stronę  
kwiat jakiś ze sobą wziąć,  
zabrałbym  
różowioletowy, miódodajny wrzos,  
aby od lasów, pól i złotej jesieni  
wraz z sercem swoim i duszą  
Tobie, Panie Boże, go dać na przechowanie

